

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Śred. 10 gr.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 8

Kongres zjednoczonego świata pracy był manifestacją idealnego jednolitego frontu

Wczoraj odbył się w Warszawie kongres Związku Związków Zawodowych.

Obrady otworzył minister Jędrzej Moraczewski, prezes Z. Z. Z., który nakreślił ogólne cele i zadania, poczem zaprosił do prezydium ob. ob.: Teller, Fessera, Kulesze, Sudola, Tomczaka, Kuźmę, Kotlicka, na sekretarzy Kongresu: Pluskowskiego, Strzeleckiego i Paprockiego i Dobrowolska.

Poza tem wybrano komisje mandatową w osobach: posła Antoniego Pączka, Zygmunta Gardockiego, posła Gdule, Pluskowskiego, posła Konieczkę, posła Ciszaka, posła Piechoczka, Roguckiego, posła Gawlika, Szwedowskiego, Paprockiego.

Powitane przemówienie m. in. wygłosił dyr. Dep. Klott. Witając Kongres, dyr. Klott stwierdził, że obraduje on w nadzwyczajnej chwili, bo wtedy, gdy Państwo potrzebuje najbardziej siły zjednoczonej klasy pracującej. Mówiąc o zasługach prezesa ZZZ ministra Jędrzeja Moraczewskiego, dla klasy pracującej i Polski, omawia równocześnie wartość wielkiej idei, dążącej do zjednoczenia całej klasy pracującej. Życzy, aby ZZZ na przyszłym Kongresie reprezentowała większość robotników polskich.

Długie sprawozdanie z działalności wygłosił sekret. gen. Szurig, wykazując cyframi, że szczególnie w ostatnich miesiącach robotnicy idą pod hasłem bezpartyjności do scalenia wszystkich robotników. Stąd połączenie się z ZZZ szeregu dużych i małych liczebnie związków. Omawiał także akcję zawodową i taktyczną. Sprawozdanie zakończono mocnymi słowami wywołano burzliwe oklaski.

Po sprawozdaniu sekretarza generalnego posł Pączek imieniem komisji sprawdzającej stwierdził, że na ogólną liczbę 267 delegatów przybyło na Kongres 237 delegatów.

Po formalnym przyjęciu do ZZZ. Związków Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego (11.000 członków) kolejno akces zjednoczenia do ZZZ.

Rokowania handlowe z Finlandją

W b. tygodniu wznowione zostały rokowania handlowe między Polską a Finlandją. Dnia 9 b. m. przyjeżdżają z Helsingforsu eksperci fińscy z pułk. Lindem na czele.

Niebywałe metody terrorystyczne zawodowych licytantów

W związku z zarządzoną akcją zwalczania zawodowych licytantów zwróciło Ministerstwo Spraw Wewnętrznych uwagę policji na specjalnym okólniku na niesłychane metody terrorystyczne, stosowane przez bandy, rekrutujące się zśród osób ze świata przestępczego.

Opierając się na otrzymanych skargach, notuje Minister

zgłosił imieniem Zw. Niższych Prac. Poczty i Telegrafów Rz. P. prezes Urbaniak (10.000 członków) imieniem Zw. Tele. techników prezes Ziemichód (1750 członków).

Sprawozdanie skarbowe składał skarbnik generalny poseł Marjan Malinowski. Sprawozdanie zamyka się po stronie dochodów i rozchodów na sumę pół miliona zł., w czem jest 170 tysięcy na wydanie pisma.

Sprawozdanie prasowe składał: z „Frontu Robotniczego” — Jerzy Szurig, Centralnego Biura Prasowego — Pluskowski Józef, którzy przedłożyli odpo-

wiednie rezolucje.

Następnie o leżach ZZZ. i w wykonaniu programu wygłosił mowę prez. ZZZ. minister Jędrzej Moraczewski, który w dobitny sposób wykazał, że ZZZ jest organizacją bezpartyjną, niezależną, jak zarazem reprezentującą idee najgłębszej miłości dla Państwa Polskiego.

Kongres wysłał depeszę do P. Prezydenta Rzplitej i Marszałka Piłsudskiego.

Poza tem wysłano depeszę do Preza Rady Ministrów Czechosłowacji z kondolencjami, w związku ze straszną katastrofą górniczą i zamowaniem 129 górników w palenicy kopalni.

Długa dyskusja nad sprawozdaniami wykazała dośrodek hasel i spójność organizacyjną.

Krwawy napad hitlerowców na działacza komunistycznego

STRASBURG. (PAT.) W Elversberg, niedaleko Saarbrücken, 20-tu hitlerowców napadło w nocy na miejscowego działacza socjalistycznego, Franza Beckera, który został ciężko pobity i poraniony, tak że

w groźnym stanie musiano go odwieźć do szpitala.

Obecni przy napaści żandarmerii saarscy odmówili wszelkiej interwencji.

Dziennik socjalistyczny „Volksstimme”, podając powyż-

sze fakty, domaga się od Komisji Rządzącej Terytorjum Saary w energicznych słowach zwiększenia opieki nad wolnością i bezpieczeństwem obywateli saarskich na terenie Zagłębia.

Chiny pod bronią 30 godzin trwała krwawa walka

NANKIN. (PAT.) Według oficjalnych informacji, powstanie przeciwko rządowi narodowemu, jakie wybuchło w prowincji Fukien, zostało stłumione.

Czang - Kai - Szek, główny dowódca armji rządowej, nadesłał do Nankinu depeszę, zawiadamiającą o zajęciu Yen - Ping, portu na rzece Min, położonego

w odległości 85 mil na północny zachód od Fu - Czau.

Powstańców rozbrojono, dowódca ich dostał się do niewoli. Miasto zdobyto po 30-godzinnej

zaciętej walce.

Zdobyć Yen - Ping zdecydowało o losie Fu - Czau, które prawdopodobnie wkrótce dostanie się w ręce wojsk rządowych.

Umysłowo chory żywcem spalony Tajemnicę swą zabrał do grobu

Kiedy mieszkańcy wsi Basztyki (pow. łucki) znajdowali się w cerkwi na nabożeństwie nocnym z okazji Wielkiej Nocy — w zabudowaniach Kuźmiczów wybuchł groźny pożar, który strawił dom doszczętnie, przyczem w płomieniach poniósł śmierć upodlegzony na umyśle syn Niczypora Kuźmicza, Mirko.

Gdy sąsiedzi przybyli z pomocą — na miejscu zastali starego Kuźmicza. Gdy go zapytano, gdzie syn — odrzekł spokojnie: „Czort jego znaje!”. Powiedziałszy to, zajął się ratowaniem inwentarza.

Na tej podstawie powzięto przeciwko Kuźmiczowi podejrzenie, iż podpalił dom, chcąc w ten sposób pozbyć się uciążliwego dla siebie syna, tem bardziej, iż było wiadomo, iż życie między ojcem i synem nie było do pozazdroszczenia.

Niczypar Kuźmicz postawiony

został w stan oskarżenia o spalenie żywcem swego syna. Obecnie sprawa jego znalazła się na wokandzie Sądu Okręgowego w Łucku.

Przewód sądowy nie dostarczył dowodów winy Kuźmicza. Sąd stwierdził, że oskarżony dnia krytycznego był u spowiedzi, więc nie mógł tak straszną zbrodnią obciążać swego sumienia. Po

nadto sąd przyjął, iż denat, miewając często napady pasji, mógł sam wznieść ogień i w pożarze zginąć, tem więcej, iż stwierdzono, że miał on możliwość ratowania się ucieczką.

Mając to wszystko na uwadze — sąd wydał wyrok uniewinniający.

Nad grobem warjata unosi się tajemnica.

Prawie 3 miliony zł. winni są ziemiannie robotnikom

Związek Zawodowy Robotników Rolnych przeprowadził ciękawą ankietę w sprawie waległych plac robotników majątków i folwarków. Ankieta ta wykazała, że znaczna liczba gospodarstw rolnych ma zalęgnięci wobec robotników, dających się jeszcze od roku 1931.

Za dwa ubiegłe lata nie wypłacone przez ziemianników wynagrodzenia na terenie b. Kongresów i województw zachodnich dosięgają cyfry 2.753.000 złotych.

Statystyka ta obejmuje tylko robotników należących do związków klasowych.

Podniosłe uroczystości w Dąbrowie Górniczej

P. O. W. powiatu będzińskiego obchodziło wczoraj uroczystość poświęcenia sztandaru, na którą przybyli liczni przedstawiciele władz i organizacji oraz prezes zarządu głównego POW p. Budzyński.

Aktu poświęcenia dokonał w kościele w Dąbrowie miejscowy ks. proboszcz. Po defiladzie odbyła się akademja i wbijanie gwóźdź do drzewca sztandaru.

Zaproszony na uroczystość Marszałek Piłsudski, w liście, nadesłanym przez Ministerstwo Spraw Wojskowych, życzył organizacji pomysłowego rozwoju i polecił w imieniu swem wbić gwóźdź do drzewca sztandaru najstarszemu członkowi POW.

Również depesze z życzeniami nadał minister Hubicki, wiceminister gen. Składkowski i gen. Mecnarowski.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

— Pani Tolu — mówił hrabia Ksawery, — widzi pan przed sobą człowieka nieszczęśliwego wbrew pozorom.

Jestem przecież bogaty, mam żonę, dzieci, naokoło wierna służba. To wszystko fałsz! Tak! Proszę pani, fałsz! Żona mnie zdradzała ustawicznie i zdradza w dalszym ciągu, opłacając swoich kochanków, których sobie wyszukuje w jakichś Adriach, czy innych lokalach zakazanych. Dzieci... Lepiej o nich nie mówić. Syn jest hunewotem, czyhającym na spadek po mnie, by mógł spokojnie trwonić wielką fortunę. Córki... Wstyd mi naprawdę o tem mówić, ale tak jak pani miała do mnie zaufanie, ja mam zaufanie do pani, wierząc całkowicie w jej dyskrecję. Córki nie są lepsze od matki. Ach, nie wiem nawet, czy one są moimi córkami. Wierna służba? Zdażyła ją pani zapewne poznać. Dla świętego spokoju przymykam na wszystko oczy. Nie mam już wprost siły użerać się ze wszystkimi! Gotowi mnie jeszcze struść!

Hrabia zasłonił twarz rękami. Zrobiło mi się go źal. Przecież chyba nie zmyślał tych okropności! Szepnięm więc ze współczuciem:

— To bardzo przykre, co pan hrabia mówi.

— To okropne! To bolesne! I ani jednej życzliwej, oddanej naprawdę osoby! Ani jednego człowieka, przed którym można by otworzyć serce i uwolnić się od dukażącej samotności!

Cóż mi po bogactwach? Cóż mi po tytułach? Wyrzekłbym się wszystkiego wzamian za skromny cichy dom, w którym mógłbym żyć przy boku kobiety, która by mnie rozumiała i darzyła mnie przynajmniej niefałszowaną życzliwością, jeśli już nie mogę marzyć o miłości w moim wieku. Pani Tolu, czuję w pani dobre serce, prawy charakter, uczciwość, niezdolność do fałszu. Zdażyłem poznać panią i ocenić. Przez cały czas pobytu pani w tym domu nie spuszczałem z niej oka. Jestem dobrym obserwatorem i znam się na ludziach! Wierzyłem, że pani wysłucha mnie przychylnie, a może wietylko wysłucha.

Nagle hrabia Ksawery upadł przede mną na kolana i objął rękami moje nogi, że nie mogłam się poruszyć.

— Pani! Oto klęczę przed tobą i błagam zmiłowania. Osiódz mi chociaż resztkę dni moich! Nie zaznałem nigdy serdeczności. Ofiaruj mi ją, a będziesz mogła rozporządzać mną, jak ci się podoba. Zapiszę na twoje imię, ile chcesz i co chcesz, choćby dlatego, żeby coś z mojego majątku dostało się w przyzwoite ręce i nie zostało zmarnowane przez mego syna! Dam ci wszystko, czego zapragniesz, ofiaruj mi tylko przychylność. Wierz mi, że to nie przemijający poryw przemawia przez moje usta. Jestem człowiekiem dojrzałym, nie miłokosem. Zdaje sobie sprawę z wagi słów, które wypowiadam! Tolu, ratuj ty mnie, jak ja ratowałem ciebie. Stoję nad krawędzią rozpacz i aniechęcenia do życia. Wpadłaś, jak słoneczny promień do mego pochmurnego życia. Jeśli odejdziesz, zniknie moja ostatnia nadzieja, że przeżyję jeszcze w swym życiu coś, dla czego warto było się urodzić.

— Ależ panie hrabio! — wyjąkałam.

Naprawdę, było mi tak przykro słuchać tych słów, że nie potrafiłam zdobyć się na odpowiedź.

Miałam go odepchnąć i wyjść? Sama nie wiem. Pewnie, że tak byłoby lepiej, bo nie doszłoby pewnie do jeszcze bardziej przykrej sceny. Pewnie, że to, co powiedział, ubrał w piękne słowa, ale znacznie było proste: zapłacę ci dobrze, jeśli zostaniesz moją kochanką! Rzuć męża, dziecko, a wezmę cię na utrzymanie! W pierwszej chwili jednak nie pomyślałam o tem, bo naprawdę było mi go źal. Byłam przekonana, że mówi prawdę, że rzeczywiście jest nieszczęśliwy. Może tak jest, kto tam za nim trafi?!

— Nie wahaj się zawołać hrabia, — kiedy nachyliłam się, by pomóc wstać, bo mi wstyd było, że taki starszy człowiek i w dodatku hrabia, klęczy przede mną prostą kobietą. — Jesteś sama, adrażona. Żyjesz tylko dlatego, że udało mi się wyrwać cię z objęć śmierci. Nie wymawiam ci tego i nie dlatego to mówię, byś mia-

ła się za to odplacić. Ale kocham cię, płonę, ze względu na mój wiek, ale tem gorętszą miłością! W mojej pierśi bije młodzieńcze jeszcze serce. Latami całem żyłem, jak pustelnik, brzydząc się rozpustą, w jakiej tonie arystokracja. Zachowałem dzięki temu świeżość uczuć, choć włos mój dawno przyprószył siwizną.

— Ależ panie hrabio, ja jestem kobietą zamężną!

— Teraz jesteś samotna. Znam Skomorowskich. Wiem, jacy to ludzie uparci. Jak sobie wbił jakiegoś ewielka w głowę, nic go już nie wyblje. Nie możesz liczyć na to, że pogodzisz się z mężem. Nie uwierzy ci, że dostawałaś pieniądze od tamtego pana bezinteresownie. Świat nie ufa ludziom szczerym i prostym. Ja ci uwierzyłem. Odybyś jednak to samo opowiedziała komukolwiek, roześmieje się! Jaki? Młoda, kusząco piękna kobieta przychodzi do samotnego mężczyzny, ten daje jej regularnie pieniądze ot, tak sobie? Przecież to śmieszne! A ja jednak wierzę ci! I dlatego ufam, że nie odrzucisz mego serca, które składam u twych stóp.

— Panie hrabio, to nie ma sensu! — zawołałam.

— Całe życie nie ma sensu! Nabiera dopiero sensu wtedy, kiedy naszą duszę rozjaśnia wielkie uczucie. Właśnie takie, jakie poczułem dla ciebie. Teraz, kiedy klęczę u twoich nóg, tak pięknych, tak zgrabnych...

Nie dokończył mówić, bo przycisnął usta do moich kolan i zaczął je całować.

Chciałam się wyrwać, odsunąć, ale trzymał mnie mocno.

— Panie hrabio — prosiłam. — Niech pan da spokój! To niemożliwe! Niech się pan nie łudzi. Kocham swego męża, nie mogę kochać pana. Mam dla pana wiele wdzięczności, wiele szacunku, ale... Proszę, niechże pan hrabia mnie puści!

Czułam aż nadto dobrze, że panu hrabiemu za mało całować sukienkę jego córki, bo właśnie byłam w jakiejś starej sukni hrabianki Miry.

Obrzydliwiec!

Dalszy ciąg nastąpi.

SHANBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

W drzwiach ukazał się Kamgor, za nim wylaniała się łysina „Kitajca”, a dalej szedł jakiś nieznajomy...

Okazało się, że... szklarz.

Sprowadzono go właśnie dla wprawienia szyby, wybitej przez Genkę.

Obie panny były mocno strąpione, wnet wszakże przekonały się, że handlarze nie dostrzegli ich zamiarów. Spoglądali natomiast z dużym zainteresowaniem na Asię, której olśniewająca uroda przyciągała zupełnie mniej efektowną i pospolitszą powierzchowność Geni.

Tymczasem Genia powzięła pewien zamiar...

Czekała tylko na odpowiednią chwilę, aby wtajemniczyć weń Asię...

Chwila ta nastąpiła wkrótce.

Kamgor z „Kitajcem” odeszli na stronę i coś do siebie szepotali. Nie było to, zresztą, nic tajemniczego...

Ot prosto dzielili się ze sobą wrażeniami zachwyty nad Asią. Padały takie słowa, jak:

— Fajna kobieta...

— Pierwsza klasa... żeby tak... z wagonem sypialnym...

— Możeby się dało co zrobić. Tylko musimy się pogodzić, żeby potem niepotrzebnie znów nie rozkwasić sobie mordasów...

— Ja też myślę, że na dwóch starczy...

— Narazie sobie z nią pogadamy razem, a potem jakos zabierzemy się do niej każdy z osobna.

— Dobra jest...

Podczas gdy byli zajęci rozmową, a szklarz majstrował przy szybie, Genia wtajemniczyła Asię w swój plan...

To też, gdy tylko obaj handlarze zbliżyli się do

swych ofiar z obłętnym uśmiechem i figlarną zalotnością, Genia zareagowała na to raczej obojętnie, zato Asia — z pozorną wstydlivością i wstrzemięźliwością, ale jednak z przebliskami zgola... filuternemi...

Kamgor i „Kitajec” zasypywali Asię komplementami, które przyjmowała z edawaną skromnością, ale zarazem z przymiślnem wdzięczeniem się.

Obaj byli tak oczarowani Asią, że nie zauważyli nawet, jak Genia wstała z tapczanu, natomiast odruchowo usiedli z obydwu stron Asii.

Po chwili nawiązał się flirt na dwie strony. Asia czyniła to z wielką wprawą i swobodą, jak gdyby nic innego nigdy nie robiła. Gładziła Kamgorowi kędzierzawą czuprynę a „Kitajcowi” łysinę, nazywała pierwszego zdrobniale „Sioma”, a drugiego „Lolo”, szczerbiotała wesoło, tak że tamci zupełnie zapomnieli o istnieniu Geni...

A o to właśnie szło...

Genia bowiem tymczasem nawiązała rozmówkę ze... szklarzem...

Nauczona doświadczeniem z kierowcą, niebardzo ufała szklarzowi, myśląc, że on również może być w zmoiwie z handlarzami, ale nawet jeżeli tak, to można go, zapewne, będzie skłonić do okazania pomocy obietnicami większej sumy pieniędzy.

Podala mu adresy warszawskie wszystkich znajomych Lusi i swoich. Niech sprawdzi, niech się zapyta, niech powie, o co chodzi, a z pewnością zostanie za to sownie wynagrodzony.

A cóż miał powiedzieć?

Genia powiedziała mu to w kilku słowach:

— Jesteśmy tu wzięzione przez jakichś zbirów, naj-

prawdopodobniej handlarzy żywym towarem. Niech ci państwo natychmiast dadzą znać policji, albo niech pan sam zechce podać policji ten adres. Zarobi pan przytem sporo. Niech pan powie, że mnie złapali po drodze zagranicę. Miałam sprowadzić dziecko Lusi. Proszę sobie to wszystko zapamiętać... I śpieszyć się, bo mogą nas wywieźć...

Nie chciała dłużej zatrzymywać się przy szklarzu, żeby nie zwracać na siebie uwagi Kamgora i „Kitajca”, którzy, co prawda, tak byli zajęci Asią, że zupełnie zapomnieli o istnieniu Geni i nie dostrzegli nawet, jak ponownie się do nich zbliżyła.

Szklarz skończył robotę i zabierał się do wyjścia. Potargowali się z nim, zapłacili i poszedł.

Po chwili rozległy się kroki po schodach i nagle wszedł Baskin.

Tamci dwaj, słysząc jego kroki, odrazu wstali i stanęli na uboczu.

Gdy Baskin wszedł, mieli młny już poważne, a Genia z Asią — strąpione i przygnębione.

Baskin jednak ofuknął ich:

— Czego tu sterczycie? Dlaczego ja sam musiałem szklarza wyprowadzić? Jak wydobędzie się stąd, gdybym go przypadkiem nie spotkał? Co tu się dzieje? Marsz ze mną nadół!

Kamgor z „Kitajcem” bełkotali, że pilnowali szklarza, a nie mogli z nim wyjść, bo „towar” się buntował i kazali rzekomo szklarzowi chwilę poczekać na dół...

Dalszy ciąg nastąpi.

